

Kronika Nadbużańska

Demokratyczny tygodnik regionalny

Chełm — Hrubieszów — Włodawa

PRENUMERATA:

Miesięczna 70 gr.
Kwartalna 2 zł. —
Roczna 8 „ —

Adres Redakcji i Administracji: Chełm, ul. Lubelska 69.
Godziny przyjęć Administracji: codziennie, oprócz niedziel, od godz. 10 — 12 i 16 — 19. Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki w godz. 16 — 17. Tel. Red. i Adm. Nr. 6.

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona — 96 zł. Mniejsze stosownie do wymiarów. Na pierwszej stronie 33 proc. drożej. Drobne 10 gr za słowo, najmniej jednak 1 zł.

W dniu „ŚWIĘTA MORZA” --- 29 czerwca --- WSZYSCY NA ULICĘ!

Cele „Święta Morza”.

Od zarania istnienia Państwa Polskiego walczyli Niemcy o odcięcie nas od Bałtyku, aż wreszcie „Wielki Fryderyk” ukoronował grabieżcze dzieło kilku stuleci pierwszym rozbiorem Polski.

150 lat odcięci od morza a 130 lat pozbawieni własnej organizacji państwowej, dusiliśmy się w żelaznym ucisku niewoli politycznej i go spodarczej, i dopiero bilans katastroficznej wytrzymałości naszych braci z Pomorza, którzy mimo wiekowego ucisku nie zgineł w morzu niemy, przyniósł nam skrawek wybrzeża bez portu i problematyczną możliwość korzystania z portu Wolnego Miasta Gdańska, który od samego początku stał się narzędziem w ręku niemieckiej polityki rewizjonistyczno-odwetowej.

W momencie odzyskania wybrzeża rozumieliśmy już dobrze, że morze:

- to wielki szlak komunikacyjny, który nas łączy ze wszystkimi krajami świata,
- to wielka droga, na której niema żadnych barier celnych,
- to droga, która nas łączy bez niczyjego pośrednictwa z rodakami we wszystkich krajach świata, a ich z ojczyzną.

To też, choć kraj nasz zniszczony był gruntownie podczas wojny zmaganiemi przeciwników, którzy na żywym ciele naszej ojczyzny załatwiali swoje porachunki, olbrzymiem napięciem energii narodu zdobyliśmy się na dzieło, którem zadziwiliśmy cały świat a którem jest polski port Gdynia.

Tymczasem Niemcy, już w momencie składania podpisów pod Traktatem Wersalskim, myśleli o zagarnięciu odzyskanego przez nas wybrzeża.

Szantażując świat groźbą swego bankructwa, uzyskali przedewszystkiem od Stanów Zjednoczonych Ameryki olbrzymie pożyczki, w znacznej mierze pochodzące z krwawego trudu naszych rodaków tam zamieszkałych, i obrócili je w łwiej części na ukryte zbrojenia i na potężną propagandę, mającą prze-

konać cały świat o wyrządzonej im rzekomo krzywdzie; z całą właściwą im bezceremonialnością fałszują historię i statystykę, aby dowieść, że Pomorze jest ziemią niemiecką, i pozyskać dla siebie opinię światową.

Rzuciwszy na propagandę olbrzymie sumy pieniędzy, odnieśli na tem polu niejednego sukces, aż wreszcie, gdy doszli do przekonania, że sprawa jest dostatecznie przygotowana pod względem propagandy, odkryli przyłbicę i, grożąc koszmarem nowej wojny, żądają rewizji granic — w pierwszym rzędzie nad Bałtykiem.

Nie było i niema Polaka we wskrzeszonej Polsce, któryby dopuścił nawet myśl samą utraty Pomorza. Dawały temu wyraz spontaniczne manifestacje wielu stowarzyszeń i organizacji społecznych w różnych ośrodkach kraju i w różnych okresach czasu.

Dziś, gdy sprawa utrzymania naszego wybrzeża stoi niemal u zenitu swego naprężenia, musimy sobie postawić za zadanie: na atak niemiecki odpowiedzieć generalnym, potężnym kontratakiem.

Początkiem tego kontrataku będzie dzień „Święta Morza”.

W dniu tym pokażemy Niemcom i całemu światu zmobilizowaną, jednolitą opinię wszystkich Polaków na całym świecie.

W dniu tym rzucimy przed oczy wszystkich krajów świata moralną siłę tej zwartej opinii.

Pokażmy, że pod hasłem obrony Naszego Morza potrafimy zmobilizować w jednym dniu wszystkie siły moralne i intelektualne Polaków całego świata.

W dniu tym rzucimy przed oczy wszystkich krajów wszystkie argumenty historyczne, etnograficzne i gospodarcze, które mówią, że Pomorze było i jest polskiem, rzucimy wszystkim daty, fakty i cyfry, które możemy obficie czerpać nawet z przedwojennych oficjalnych źródeł naszych wrogów.

Niech w przeddzień Święta Morza odbędą się w Polsce uroczyste posiedzenia wszystkich organów sa-

morządowych (rady gminne, miejskie i sejmiki), jak również wszędzie niech odbędą uroczyste posiedzenia zarządów głównych, okręgowych i miejscowych organizacji i stowarzyszeń społecznych, na których będzie stwierdzona niezachwiana wola obrony naszego stanu posiadania nad morzem do ostatniego tchu.

Niech w dniu Święta Morza odbędą się wszędzie uroczyste masowe akademie pod gołym niebem, poświęcone zagadnieniom Polskiego Morza i zakończone manifestacyjnymi pochodami.

Musimy przełamać opinię świata na wszystkich tych odcinkach, które zostały zachwiane przez propagandę niemiecką, dokonać zaś tego zdołamy tylko w tym wypadku, jeśli zadokumentujemy swoją wolę — wszyscy bez wyjątku i to w jednym i tym samym dniu. Tylko tak pojęta i zorganizowana manifestacja zdolna jest wstrząsnąć potężnie opinią świata i otworzyć jej oczy na istotną prawdę oraz na naszą siłę, która stoi w obronie tej prawdy.

Organizacje, stowarzyszenia oraz instytucje polskie, zarówno w kraju, jak i zagranicą nie mogą pod żadnym pozorem uchylić się od tej powszechnej mobilizacji i manifestacji naszej siły moralnej, gotowej w każdej chwili do realnego czynu. Szeroko rozwijamy stronę polityczną i gospodarczą zagadnienia.

Niech wszyscy Polacy i obywatele wszystkich państw świata jeszcze raz usłyszą, że odebranie nam dostępu do morza jest oddaniem nas w niewolę gospodarczą śmiertelnego wroga, który podetnie nasz handel zamorski i nałoży nań tak olbrzymi haracz tranzytowy, że doprowadzi one nasze państwo do stanu całkowitej pauperyzacji i do roli brutalnie wyzyskiwanej kolonii, przez co Niemcy zrealizują swoje imperialistyczne plany, uzyskując poprzez „Mittel-Europę” hegemonję polityczną i gospodarczą na kontynencie europejskim.

Niech jeszcze raz usłyszą zagranicą, że cierpienia i niedza gdańszczan, tak wyolbrzymiane przez propagandę niemiecką, są rozmyślnym kłamstwem, gdyż obroty handlowe Gdańska od czasu, gdy był on pod panowaniem niemieckim, stale się obniżały, a wzrosły

odrazu kilkakrotnie od czasu, gdy port ten znów służy Polsce.

Niech dowie się jeszcze zagranicą, że nawet w dobie najzacieklejszego naporu hakaty ziemia Pomorska wybierała posłów polskich, którzy w sejmie pruskim z niezachwianą odwagą bronili polskich pozycji.

Wzywamy wszystkie lokalne komitety do dołożenia starań, aby uroczystości Święta Morza były jak najbardziej okazałe pod względem formy i jak najbardziej okazałe pod względem treści.

Niech hasłem naczelnym przy organizowaniu uroczystości będzie: stawiać sprawę otwarcie, silnie i rzeczowo.

Niech dowiedzą się wszystkie kraje, a przedewszystkiem Niemcy, że rewizja granic nie da się załatwić w gabinetach międzynarodowych konszachtów, lecz że chęć zagarnienia naszego wybrzeża prowadzi tylko do przelania morza naszej i niemieckiej krwi oraz śmiertelnej walki, w której po stronie napadniętego stać będzie wyższość moralna, jaką daje obrona jego najświętszych i niczem nie dających się zaprzeczyć praw słuszności, a historia niech im dostarczy świadectwa, że gdy naród nasz stanął karnie do szeregów, nie potrafił go zniszczyć nawet „potop” Szwedów, brandenbursko-pruskich Hohenzollernów, Moskali, hajdamaków Chmielnickiego, a ostatnio hord bolszewickich.

Zjazd Kół Młodzieży Wiejskiej pow. chełmskiego.

Dnia 18 czerwca r.b. odbędzie się w Szkole Rolniczej w Okszowie wójny zjazd Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu chełmskiego.

Program zjazdu obejmuje:

- 1) zagajenie i powitanie;
- 2) sprawozdanie z działalności i dyskusja;
- 3) udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi;
- 4) wybór zarządu;
- 5) referat delegata W. Z. M. W. Lublin;
- 6) wolne wnioski;
- 7) wielka zabawa, uroczysta loteria, inscenizacjami i t. p.

Zjazd L.O.P.P. w Chełmie z Włodawy.

W niedzielę 11 czerwca r.b. odbyło się Nadzw. Ogólne Zgromadzenie Powiatowego L.O.P.P. w Chełmie. Zgromadzenie zebrał prezes Komitetu prof. Toporowski. Przewodnictwo objął p. zast. star. Illukiewicz. W prezydium zasiadli nadto: p. plk. Kreisa, p. Jan Sapieha i p. radca Holsz.

Zarząd zdawał sprawozdanie za czas swojej kadencji t.j. za pierwszych pięć miesięcy roku bieżącego. W tym czasie, jak wynika ze sprawozdania ilość Kół miejscowych wzrosła o 9 jednostek, liczba zaś członków podniosła się o 100%, gdyż z 600 na 1200. Również poważnie został przekroczony budżet po stronie wpływów, które na dzień 1 czerwca wynoszą 2133 zł. 42 gr. W okresie sprawozdawczym zanotowano 9 wyjazdów członków zarządu na koszt w sprawach organizacyjnych oraz szereg wyjazdów w sprawach wyszkoleniowych. Szkolono obsadę posterunków obserwacyjno-meldunkowych, drużyny odkażające i obsługi schronów. Zakupiono 50 marek angielskich i zamówiono komplet umundurowania i sprzętu dla drużyn o. p. gaz. w cenie 1350 zł. Wyszkolono p. Paska, urzędnika miejscowego Magistratu na kursach w Warszawie na instruktora I kat. o. p. gaz. Urządzono 20-to godzinny kurs podinstruktorski dla starszych uczennic Seminarium Naucz. Zorganizowano X Tydz. L.O.P.P., sprawozdanie z którego osobno będzie podane do wiadomości. Kom. Pow. ze względów administracyjno-organizacyjnych i propagandowych posiada własny lokal przy ul. Lubelskiej 62, gdzie zorganizowane są regularne dyżury. Ze sprawozdania okazuje się, że obok Kół L.O.P.P., prowadzą-

cych ożywioną działalność (Siedliszcze, Dorohusk, Rejowiec), są i takie, które nawet sprawozdań nie nadsyłają. W kilku gminach do dnia dzisiejszego nie ma placówek L. O. P. P.

Po sprawozdaniu zarządu i uchwaleń absolutorium, zarówno ustępującemu zarządowi, jak i b. komisarzowi Ligi, p. inż. Kirschnierowi, zar. 1932, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Na prezesa wybrano p. plk. Kreisa, na członków zaś p.p. ks. Batorskiego, Antoniego Budnego, dyr. Dąbrowskiego, kier. Gołaba, inż. Kirschnera, red. Lazara, plk. dr. Ładę, dyr. Matuszewskiego, mjr. Meissnera, ref. Ornatońskiego, insp. Pikulskiego, prof. Toporowskiego i sędz. Ziemińskiego.

Po wyborach zabrał głos p. plk. Kreisa. Podziękował za wybór i zwrócił się z apelem zarówno do osób, wybranych do zarządu, jak również i do ogółu członków Ligi, ażeby czynną postawą i żołniersko-obywatelską dyscypliną zechcieli dalej prowadzić akcję L.O.P.P. na terenie miasta i powiatu.

W toku dalszych obrad obecni wyrazili podziękowanie p. Lidji Kubickiej, p. Zofji Męczyńskiej i p. Stanisławowi Denkiewiczowi za bezinteresowną pracę dla Ligi, a zwłaszcza za regularne pełnienie dyżurów w biurze Ligi.

W końcu uchwalono rezolucję, wyrażającą słowa uznania dla najstarszych, gdyż obchodzących 10-ciolecie swej działalności w L.O.P.P., członków i działaczy: pp. inż. Jana Kirschnera i dyr. St. Rubinsona.

Egzaminy wstępne do klasy I gimn. now. ustroju.

Już w poprzednim numerze „Kroniki Nadbużańskiej” podaliśmy wiadomość, że w gmachu Państw. Sem. Naucz. Męsk. nie będzie otwarte gimnazjum według nowego ustroju. Ponieważ wiadomością tą została opinia zaniepokojona, zwłaszcza osoby, które złożyły podania o dopuszczenie do egzaminów swoich dzieci, przeto zwróciliśmy się telefonicznie do Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Lublinie z prośbą o wyjaśnienia. Poinformowano nas, że zainteresowani rodzice powinni możliwie niezwłocznie przenieść podania do innych gimnazjów, w których ma być otwarta kl. I według nowego ustroju, a w szczególności do Gimnazjum im. St. Czarnieckiego w Chełmie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że poczynione są kroki w kierunku otrzymania zezwolenia na otwarczenie w Gimnazjum im. St. Czarnieckiego trzeciego równoległego oddziału klasy I-iej według nowego ustroju.

Egzaminy wstępne do klasy pierwszej nowego ustroju rozpoczną się nie w Państw. Semin. Naucz. Męsk. i nie dnia 21 czerwca r. b. jak zostało ogłoszone, lecz w Gimn. Państw. im. St. Czarnieckiego w sobotę 17 czerwca.

Kandydaci winni zgłosić się do egzaminu o godz. 8 rano. Kandydaci zamiejscowi, którzy ewentualnie spóźnią się na dzień 17 czerwca, będą mieli możliwość złożenia egzaminu w dniu 21 czerwca.

Tortury jazdy automobilowej.

Domagamy się interwencji odnośnych władz.

Komunikacja autobusowa jest w rękach przedsiębiorstw prywatnych przeważnie Żydów. Właściciele ciągną z tych przedsiębiorstw poważne zyski. Różnią natomiast pozbawieni są minimum wygód, punktualności i bezpieczeństwa.

W Chełmie, a podobnie i w innych miastach, brak urzędowych rozkładów jazdy.

Domagamy się zarządzenia władz ażeby opóźnienia, dochodzące do paru godzin (!!!) i będące na porządku dziennym na każdym dworcu autobusowym umieszczona była duża tablica z rozkładem jazdy.

Domagamy się ażeby przy każdym dworcu autobusowym w czasie przyjazdów i odjazdów był posta-

wiony posterunek policji. Obowiązkiem posterunkowego winno być notowanie każdego opóźnienia, ścisłej każdej niepunktualności ruchu autobusów. Nieusprawiedliwione siłami wyższymi (zaspasy śnieżne zepsucie się motoru) nieregularności winny podlegać wysokim karom administracyjnym.

W czasie jazdy siofery z reguły rozmawiają, a nawet głowę zwracają wstecz, narażając w ten sposób życie pasażerów. Bagaże, zamiast na górę, kładzie się między ławkami. Pasażerów przyjmuje się więcej, aniżeli jest miejsc. Wentylacja niższej wszelkiej krytyki.

Jednym słowem, stosunki przypominające raczej dziki wschód.

Zastrzelony w pościgu za złodziejem.

W Maśluchach gm. Uścimów, dostali się w nocy niepostrzeżenie złodzieje do mieszkań gospodarzy Jasieniuka i Piskorza. Zdołali już zabrać garderobę, gdy zbudzili się nagle domownicy i poczęli ścigać uciekających.

Z obu stron posypały się strzały z których jeden oddany przez złodzieja trafił śmiertelnie ścigającego ich gospodarza, 35-letniego Aleksandra Słowika.

Z Hrubieszowa.

Zemsta na koniu.

W Koniuchach gm. Miączyn wtargnęło kilku nieznanym ludzi do stajni Władysława Załogi i przebili bagnietami konia. Gdy ranne zwierzę wybiegło na podwórze, hałas zbudził Załogę, który z latarką elektryczną wybiegł z domu zobaczyć, co się dzieje. Wówczas nieznanymi ludźmi zasypali go strzałami rewolwerowymi, z których jeden trafił w świecą latarkę. Załoga wyszedł bez szwanku, a bandyci zbiegli. Prawdopodobnie chodziło im o wywabienie Załogi i zastrzelenie go.

Posiedzenie Komitetu Powiat. Budowy Pomnika Poległych 7 p. p. Leg. w Chełmie.

W dniu 7.-IV.-33 odbyło się w sali Starestwa posiedzenie Kom. P. w. Budowy Pomnika Poległych 7 p. p. Leg. w Chełmie.

Na posiedzeniu było obecnych 26 członków. Posiedzenie zebrał p. star. E. Woronowicz, proponując porządek dzienny: 1) wybór prezydium komitetu, 2) wybór do sekcji finansowej, technicznej i propagandowej.

Na wnioski zebranych do prezydium wybrano: a. przewodniczącego — p. star. E. Woronowicza; na zast. przew. — p. kom. miasta O. Gordziakowskiego, na skarbnika — zast. nac. Urz. Skarb. Gredzickiego.

Po krótkiej dyskusji postanowiono utworzyć 2 sekcje: finansową i imprezowo-propagandową. Do sekcji finansowej zostali wybrani:

Bielicki Teodor, prezes Zw. Ziem. Dziemski Grzegorz, mgs., Englert Jan, Grysiński Józef, Dyr. Huskowski, I. Lederman, Nacz. Linowski, Insp. Pikulski, Dyr. Rüdiger, Dyr. Robinson, St. ases. Szczygielski.

Do sekcji imprezowo-propagandowej wybrano pp. rej. Bukowskiego, ks. Batorskiego z Siedliszcza, dyr. Dąbrowskiego, nac. Dzieńcieckiego, prof. Głowackiego, ks. kan. Kesiora, insp. Kalickiego, ref. Illukiewicza, sekr. Łysakowskiego, wicekom. Pawlaka, p. Prochala, wójta Pielecha, ases. Sielskiego, prof. Toporowskiego, sędz. Zajączkowskiego p. Zipsera i prof. Zimmera.

Po dłuższej dyskusji postanowiono, jako wytyczne dla sekcji imprezowo-propagandowej zdobywanie funduszy na budowę pomnika przez listy ofiar, zbiórki publiczne i sprzedaż odgwień, posostawiając całokształt zagadnienia do ostatecznego rozstrzygnięcia zespołowi tej sekcji.

Nieostrożne zabójstwo.

We wsi Moraczyn pow. hrubieszowskiego zabity został wystrzałem z rewolweru przez Jana Kracuna 40-letni Andrzej Sajutyn. Dochodzenia wykazały, że zabójstwa dokonał Kracun przez nieostrożność.

Założenie Stowarz. Gminnego Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Rakolupach.

W dniu 3 czerwca r. b. z inicjatywy sekretarza Michała Taczalskiego odbyło się w Urzędzie Gminnym Rakolupy zebranie, poświęcone propagandzie Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Zebrań założyli Stowarzyszenie Gminne Ligi Morskiej i Kolonjalnej i wybrali Zarząd oraz Komisję Rewizyjną.

Na listę członków zapisało się 22 osób.

Jest nadzieja, że Stowarzyszenie na terenie gminy przy pomocy ludzi dobrej woli znajdzie poparcie.

W.S.

Do sprzedania dwie lampy elektryczne. Wiadomość w Administracji „Kroniki Nadbużańskiej”.

Następie postanowiono wystąpić z prośbą do dowódcy 7 p. p. Leg. by do prezydium komitetu delegował przedstawiciela Korpusu Of. 7 p. p. Leg. i przedstawiciela Korp. Podof.

P. Prochal postawił wniosek, by komitet zwrócił się do Magistratu m. Chełma z prośbą o subsydjum na cel budowy, a p. Pawlak uzupełnił ten wniosek tem, by o takie subsydjum zwrócić się także do Wydziału Powiatowego.

Wreszcie postanowiono wystąpić z odezwą o zajęcie się sprawą budowy pomnika do wszystkich rad gminnych i wójtów gmin.

Opieka nad dziećmi bezrobotnych

przy Szkole Powszechnej im. St. Konarskiego.

W ubiegłym roku szkolnym wydano 8,365 parów grzących i 10646 suchych. Miesięcznie dożywiano 100 uczennic. Ze świetlic, ogrzanej i oświetlonej, korzystało 90 uczennic. Obuwie, ubranie i bieliznę otrzymało 105 uczennic.

Opieka Szkolna wydała 600 zł. na mleko i masło, oraz 23 zł. 50 gr. na bieliznę. Koło Młodzieży Szkolnej P. C. K. zapłaciło 80 zł. za korepetycje dla słabszych w nauce uczennic, uszyto bieliznę z 15 m. płótna i wydano uszytą bieliznę, obuwie i ubranie 30 uczennicom. P. dyr. Młodowska przekazała 16 par obuwia i 44 sztuk bielizny i ubrania, oraz 50 zł. w gotówce 1272 sztuk kostek kawy i 71 kg. 23 1/2 dkg. cukru. Rada Szkolna Miejska dostarczyła chleba.

Opiekun główny, p. Stefan Stachórski, który jest duszą akcji pomocy materialnej i moralnej młodzieży, wprzął do pracy wszystkie czynniki na terenie szkolnym, wskazane przez kierownictwo szkoły, bo nie ograniczył się tylko do zdobywania funduszy, ale powołał do wydawania posiłków rodziców i członków Koła Absolwentek przy szkole.

Z działalności Powiatowych Urzędów Rozjemczych.

Ważne dla rolników.

Od Redakcji.

Oddłużenie rolników i podniesienie przez to ich zdolności konsumpcyjnej jest zagadnieniem państwowym o pierwszorzędnej znaczeniu. Dlatego też Redakcja, chcąc przysłużyć się rolnikom a przez to i Państwu, będzie poświęcała więcej miejsca sprawom potrzeb gospodarstw rolnych. Jednocześnie Redakcja zaprasza odpowiednie czynniki kompetentne, urzędowe i społeczne do współpracy. Rolnikom — na ich zapytanie, skierowane do Redakcji — będziemy udzielali wyczerpująco odpowiadać.

Dzisiaj udzielamy głosu p. S. J. w sprawie działalności i kompetencji Powiatowego Urzędu Rozjemczego do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich.

Ustawą z dnia 28 sierpnia 1932 r., zostały powołane do życia Urzędy Rozjemcze do spraw kredytowych małej własności rolnej. Urzędy te w pierwotnej swojej postaci istniały do dnia 29 kwietnia 1933 r. Ustawą z dnia 28 marca 1933 r. urzędy powyższe zostały przemianowane na Powiatowe Urzędy Rozjemcze o rozszerzonych kompetencjach.

Ustawa z dnia 28 marca 1933 r., rozszerzając kompetencje Urzędu Rozjemczego, postawiła jej instytucji następujące zadanie: 1) oddłużyć rolnictwo; 2) ułatwić spłaty uciążliwych zobowiązań.

Ustawa w przedmiocie do wspomnianych celów daje Urzędowi Rozjemczemu szerokie pełnomocnictwa.

Ustawa ta oraz szereg rozporządzeń t. zw. „oddłużeniowych” przychodzi z bardzo wielką pomocą wsi. Wykorzystanie dobrodziejstw tych ustaw spoczywa całkowicie w rękach rolników. Umiejętne i uczciwe wykorzystanie ich znakomicie zmieni stosunki na wsi na lepsze.

Postępowanie przed Urzędem

Rozjemczym zaczyna się z chwilą wniesienia wniosku do Urzędu. Wniosek winien być umotywowany dokumentami.

O ile zachodzi niebezpieczeństwo sprzedaży z licytacji ruchomości lub nieruchomości już zajętych, to Urząd Rozjemczy jest władny wydać decyzję, wstrzymującą czynności egzekucyjne komorników.

Rozprawy w Urzędzie Rozjemczym są jawne. Na rozprawach przesłuchiwane są strony oraz zgłoszeni świadkowie. Prócz tego Urząd Rozjemczy może sam z urzędu zbierać potrzebne dowody do danej sprawy.

Niestawiennictwo stron nie zatrzymuje biegu sprawy.

Orzeczenia Urzędu Rozjemczego są tytułami egzekucyjnymi.

Orzeczenia Urzędu Rozjemczego są ostateczne i podlegają tylko kasacji przez Sąd Okręgowy w razie uchybienia istotnym przepisom prawnym. Urzędy Rozjemcze dzielą się na powiatowe i wojewódzkie. Powiatowe rozpatrują sprawy gospodarzy gospodarstw do 100 ha, a wojewódzkie ponad 100 ha. Do kompetencji Powiatowego Urzędu Rozjemczego należą sprawy:

1) z tytułu zobowiązań pieniężnych, powstałych przed 1 lipca 1932 r.;

2) z tytułu dostaw towarowych z przed 1 grudnia 1932 r.;

(powyższe zobowiązania mogą być rozłożone na raty do lat siedmiu).

3) z tytułu działów rodzinnych (lub sądowych) te zobowiązania mogą być rozłożone na raty do lat 12). Komplet orzekający składa się z trzech osób: przewodniczącego wzgl. jego zastępcy, jednego członka z koła rolników i jednego z innych zawodów.

Od chwili powstania Urzędu Rozjemczego w Chełmie przewodniczącym jest p. sędzia grodzki Tadeusz Kozerski, zastępcą zaś je-

go p. mgr. Stefan Ruciński, zastępca komisarza ziemskiego w Chełmie.

Członkami Urzędu zostali mianowani miejscowi przemysłowcy i rolnicy w liczbie po 5 z każdej strony.

Do dnia 1 czerwca wpłynęło do Urzędu Rozjemczego 492 spraw, z czego rozpatrzonych spraw jest 336.

Urząd Rozjemczy działa tak na wniosek wierzyciela, jak i dłużnika, również działa na wniosek obu stron.

Rolnicy winni się zwracać do Urzędu Rozjemczego we wszystkich sprawach, dotyczących i majątków

i zobowiązań, nawet tych, które jeszcze nie są płatne, gdyż i te sprawy podlegają kompetencji Urzędu Rozjemczego.

Nowością w ustawie z dnia 28 marca 1933 r. jest art. 11, który mówi, że Urząd Rozjemczy może rozpatrywać sprawy, w których zapadły już prawomocne wyroki sądowe, jeżeli zarzut ilchwy pieniężnej nie został rozpatrzony w postępowaniu sądowym.

Wszelkich informacji udziela p. sekretarz Urzędu Rozjemczego w lokalu Sejniku, jak również p. p. instruktorzy rolni, pożarnicy i Kół Młodzieży Wiejskiej.

S. J.

DOM i SZKOŁA.

Dział ten redaguje z ramienia Zarządu Oddziału Pow. Z. N. P. Jan Gołąb.

Wakacje.

Każda praca, tem bardziej umysłowa, wymaga wysiłku, który powoduje pewne wyczerpanie, jednostronne nastawienie duchowe, a nawet zniekształcenia.

Po każdej więc pracy, zwłaszcza trwającej przez dłuższy czas, konieczny jest odpoczynek dla odprężenia i odświeżenia umysłu, oraz dla wyrównania fizycznego.

Robi to najlepiej sama przyroda. Więc jej pozostawiamy decydujący wpływ, ograniczając się do opieki nad właściwym przebiegiem odpoczynku.

Odpoczynek zatem nie jest bezczynnością, raczej jakby remontem po intensywnej kampanii.

Wakacje są właśnie takim odpoczynkiem twórczym, skomplikowanym jeszcze przez to, że dotyczy nie dorosłych, lecz młodzieży w stadium rozwoju.

Na wakacje składają się więc trzy elementy: a) wpływ przyrody, która wykonuje właściwą pracę odnowienia sił, b) okresowy rozwój duchowy i fizyczny, c) opieka wychowawcza.

Wszystkie trzy elementy wzajemnie od siebie zależą.

Odnowienie sił odbywa się na ogół w ten sposób, że zwolnienie tempa pracy umysłowej wpływa na zwiększenie tempa pracy organiczno-fizycznej.

Stąd wniosek, że w czasie wakacji młodzież winna się zajmować nie tylko zabawą, ale i zwykłą pracą fizyczną.

Taką pracę należy nawet celowo organizować w postaci stosownych zajęć rolniczych, rzemieślniczych, leśnych, w domu lub w wakacyjnym obozie, zależnie od warunków i okoliczności.

Najlepiej to się udaje w domu pod opieką rodziców, ale i w obozach wakacyjnych młodzież, szczególnie starsza, nie mająca odpowiednich warunków domowych do pracy fizycznej, może z powodzeniem o d a a c się j e j nic nie tracąc z uroków życia obozowego, nawet te uroki zwiększając.

Bo czyż może być dla młodzieży coś bardziej frapującego, jak osiągnięcie natychmiastowych rezultatów, jakie daje zorganizowana praca fizyczna, stosowana ogólnie i przeplatana wycieczkami, grami ruchomymi, gawędą przy ognisku, śpiewem?!

Kazimierz Janczykowski.

Szlak wędrówkowy po powiecie chełmskim.

poprzedzony krótką monografią powiatu.

I. Chełm.

Przed wyruszeniem na wędrówkę po powiecie należy poświęcić trochę wolnego czasu na zwiadczenie i poznanie jego stolicy.

Można urodzić się w Chełmie, znać jego ulice, pamiętki, świątynie i zabytki, ale można nie rozumieć mowy tych martwych świadków wiekowej historii.

Dla przejezdnych starczy jeden dzień.

Chełm, miasto powiatowe w województwie lubelskim, leży nad rzeką Uherką (lewy dopł. Bugu), na wysokości 180,5 m. nad poziomem morza. Piękny widok na miasto i daleki horyzont rozciąga się z Górki, wzgórze, zbudowanego z marglu kredowego a wyniesionego na 221 m. n. p. m. i panującego nad całą okolicą, zwanego od najdawniejszych czasów „Cholmam” czyli „Chełmem”, od którego otrzymała nazwę i powstała tu później na pochyłościach tego wzgórza osada.

Stąd najlepiej rozpocząć zwiadczenie miasta. Współrzędne geograficzne wyznaczają jego położenie na mapie: 51° 7' szer. geogr. półn. i 23° 28' dług. geogr. wschod.

Położenie miasta w powiecie jest b. korzystne, gdyż rozłożyło się ono w samym jego środku.

Chełm jest węzłem kolejowym i liczy: do Warszawy 253 km., do Brześcia n/Bugiem 119 km., do Lublina 71 km. i do Lwowa 198 km. Średnia roczna temperatura Chełma wynosi: 7,5°C, średnia stycznia 1,2°C, średnia lipca 20,0°C, najzimniejszym miesiącem jest jednak luty, którego średnia temperatura ma 0,2°C, najgorętszym pozostaje lipiec.

Najniższą temperaturę 37,0°C notowano dn. 26 stycznia 1933 r. (35,5°C 10 lutego 1929 r.), najwyższą 34,0°C dnia 16 lipca 1928 r.

Bazwzględne zatem wahanie temperatury dla Chełma wynosi 71,1° i jest dowodem zgodności wahań temperatury, panującej na całym obszarze Polski.

Średnie ciśnienie atmosfery nie jest wysokie i wynosi 744,6 mm. W zimie, zwłaszcza w styczniu i lutym, mamy ciśnienie najwyższe (dn. 9 stycznia 1929 r. notowano 771,3 mm. ciśnienie najwyższe, chociaż naogół jest ono bardzo zmienne).

Stan zachmurzenia nieba jest znaczny, średnio waha się ponad

6:10, a więc tylko 2/5 sklepienia niebieskiego jaśnieje błękitem nad grodem niedźwiedzim.

Już z tego chociażby można wnioskować o przewadze wiatrów zachodnich, poł. i półn.-zachodnich.

Chełm otrzymuje średnio 511 mm. opadu rocznie, najobfitszym w opady jest miesiąc sierpień. Pierwszy śnieg notowano najwcześniej dnia 25 października 1926 r., ostatni najpóźniej dn. 14 maja 1927 r., kiedy zieleń drzew została przykryta grubą warstwą śnieżnego puchu.

Chełm liczy 29.222 mieszk. (1931), gdy 100 lat temu liczył ich 2216 (1827). Jest siedzibą Starostwa, Sądu Grodzkiego i władz samorządowych i komunalnych zarówno miejskich, jak i powiatowych. Szkoł powszechnych jest osiem siedmioklasowych, w tym jedna specjalna, jedno Państwowe Gimnazjum Kształkujące, dwa Państw. Seminarja Nauczycielskie: żeńskie i męskie, Państw. 4-klasowa Szkoła Handlowa, państw. Szkoła Rzemieślnicza i Gimnazjum Gminy Żydowskiej. Posiada wojskowy Szpital Okręgowy, Szpital Miejski oraz Szpital Psychiatryczny dla powiatów chełmskiego, biłgorajskiego i włodawskiego. W mieście mamy 4 większe młyny parowe, kilka fabryk narzędzi rolniczych i wyrobów metalowych, gorzelnię, fabrykę wódek, browar, hutę szklaną oraz cały szereg drobnych zakładów przemysłowych.

Tuż za miastem, w Obloniu, znajduje się rolnicza stacja doświadczalna, a w Okazowie niższa Szkoła Rolnicza.

Ludność katolicka w Chełmie ma dwie parafie, prawosławni — jedną oraz Żydzi — gminę wyznaniową. Miasto naogół jest brudne i zaniedbane, chociaż od roku 1918 wiele się tutaj zmieniło na korzyść.

Na wzgórzu, z którego oglądamy panoramę miasta, wznosi się Kopiec Wolności, usypany rękami działwy szkolnej w dziesiątą rocznicę wskrzeszenia Państwa Polskiego, w listopadzie, w dziesiątą dni 1928 roku.

Wiele jeszcze jest tu do zrobienia. Kopiec powinien przewyższyć pomnik wysokości, gruzi którego kryją się pod nim. Pomnik ten, cerkiew pod wazw. św. Cyryla i Metodziego, była wybudowana na pamiątkę zniesienia unii w r. 1875 za 300.000 rubli (około 1 1/2 miliona zł.), ofiarowanych na ten cel przez mieszkańców miasta Kaługi, Piestrikowa. Przy usuwaniu gruzów znaleziono w fundamentach pomnika butelkę, w której przechował się kawałek papieru z wypisanymi życzeniami i przekleństwami dla twórców tego dzieła. Dokument ten świadczy wymownie o nastrojach miejscowej ludności onych czasów, a oglądając go można w Muzeum Ziemi Chełmskiej im. dyr. Wiktora Ambroziowicza, jednego z bardziej zasłużonych i lepszych synów Podlasia i Chełmszczyzny.

(c. d. n.)

Może tu powstać ewentualny zarzut, że w czasie kryzysu, jaki przeżywamy, odczuwa się dotkliwie brak pracy zarobkowej, więc skądże się weźmie praca dla obozów wakacyjnych.

Odpowiem na to, że na świecie nie brak pracy, tylko brak jej organizacji. Wystarczy przejść się po naszych drogach, wzdłuż brzegów naszych rzek, jezior, mokradł i bagnisk, aby się przekonać, ile przed nami zaniedbanej pracy i to pracy, do której nie trzeba ani inżynierów, ani materiałów. Wystarczy dobra wola, trochę poczucia estetyki i higieny, no i zdrowe, młode ręce, oraz pozwolenie miarodajnych czynników. Jeżeli pracę taką potraktujemy narówni ze sportem bezinteresownym, to na pewno nam jej nie zabraknie, i nikomu konkurencji przez to nie zrobimy.

Ze względu na okresy rozwoju wakacyjna praca fizyczna winna być dostosowana do poziomu tego, kto ją ma wykonać. Inną pracę wykona dziecko z niższych oddziałów szkoły powszechnej, inną ze środkowych lub końcowych oddziałów tej szkoły, a jeszcze inną chłopcy i dziewczęta z początkowych czy ostatnich klas szkoły średniej. Intuicja i fakt pedagogiczny pozwała unikać błędów pod względem wyboru stosownej pracy. Jeden jest tylko warunek powodzenia: nie wychowanek dla pracy, lecz praca dla wychowanka, dla jego wyrównania fizycznego i odświeżenia umysłowego.

Tu pierwszy głos ma opieką wychowawczą, która nie tylko dokonuje wyboru pracy, ale ją też organizuje i czuwa nad jej właściwym biegiem.

J. G.

Przemytniczka dzieci.

Chełmski mały Lindbergh i jego przygody.

W barakach magistrackich przy ulicy Lwowskiej (naprzeciwko fabryki Dratta) mieszka niejaka Pelagia Balicka, wdowa, 33 lat, wyrobniśca. Była przez dłuższy czas bez pracy, aż oto w połowie maja nadarzyła jej się robota w ogrodzie przy Szkole Powszechnej im. Staszica. W dniu 16 maja poszła z rana do pracy, pozostawiając w mieszkaniu dwóch chłopczyków: dwuletniego Boleka (własnego) i dwuletniego Staszka (wychowanka).

Dzieci, pozostawiane bez opieki, zgłodzone i stęsknione za matką, porzuciły około południa dom i, wzięwszy się za rączki, skierowały drobne braterskie kroczki:

— Do mamy!

Nie miało to jedno z drugim pojęcia o mieście, ani o wielkich jego sudach. Zdawało im się, że pojeżdż do mamy—to pojeżdż spodwórka na podwórko. Do mamy, bo:

— Mama jest tam o!

Poszły koło omentarza, długo wytrzeszczały oczyma na cukierki i zabawki u straganiarzy na targowicy, postąpiły trochę nad ślepym dzławem z harmonią, — ale niema co mitrzyć czasu, trzeba przedzej iść:

— Do mamy!

Zawędrowały na koniec świata, bo aż na plac Edwarda Łuczkowskiego. Tu, zagubione w ludzkim mrowisku, jeszcze bardziej rozwarły oczyma, wysunęły w zdumieniu spragnione języzki i bardziej kurczowo uściściły się za rączki.

Co za wielgachne domy, ile okien! A największy dom—Bos! Bożo! Pewno jeszcze spi, bo wielkie drzwi zamknięte. A co ludzi! Tyle pań i panów!

Rozglądają się dokoła, ale żadna pani do mamy nie podobna. Gdzież ta mama? Poszła do miasta, a przecież to już miasto, musi tu gdzieś być.

Nikt nie zwracał na zamorusanych chłopaków uwagi. Stali tak, przerażeni ogromem bożego świata, przeszukiwali oczyma ruchliwy tłum, aż zaszklili im się pod powiekami, a mamy ani śladu.

Ala zato swrociła na nich uwagę pewna:

— Pani.

Zerknęła raz i drugi okiem, spostrzegła, że dzieci cechuje rozterka osamotnienia, że są zagubione i bez opieki. Zaczekała jeszcze chwilę, czy kto do nich nie podejdzie, potem zdecydowanie zbliżyła się, schyliła za rączkę pierwszego z brzegu (a był to Bolek, rodzony syn Balickiej) i raptem wyrzekła:

— Chodź przedź do mamy.

Za Bolekiem poderwał się i Staszek, ale pani szybkim ruchem rozdzielila ścisnięte rączki, delikatnie

odepchnęła go w stronę i rzuciła mu na pocieszenie:

— Stój tu, nigdzie nie odchódź. My tu zaraz wrócimy z mamą i z cukierkami.

Skoro dobra pani chce sprowadzić mamę, to pocóż lepiej. Bolek bez oporu śmiało za nią podreptał, a Staszek, chłopczyśko wyrozumiałe i potulne, zgodził się zacząć. Aby przedź.

Ala pani nie wracała i nie wracała bardzo długo. Staszek usiadł na skwerku pod pomnikiem, poważnie podparł prawicą brodę i zamyslił się w oczekiwaniu cukierków. Nad wieczorem ktoś znajomy z baraków poznał chłopca i odprowadził do domu.

Wkrótce wróciła Balicka i rzuciła się do dzieci.

— A gdzież Bolek?

— A z panią poszedł.

— Z jaką panią?

— A pani go zabrała i poszła do mamy.

Balicka zdrtwiała. Spracowana, zgłodzona, nie przykucnęła nawet do kominka, aby rozpalić ogień, tylko truchtem, tak, jak przyszła obabrana ziemią, rzuciła się wte pędy do miasta. Ale szukaj wiatra w polu! Złatała całe miasto nazajutrz, przepytowała się kogo tylko mogła w następnych dniach, była w polu i gdzie jej tylko radzono, ale cóż! Chełm — duży, a Bolek — mały jak żdziebko.

Potem ukazywały się na kilku narożnikach skromne karteczki: „Zginął dwuletni chłopczyk Bolek Balicki.”

Ponieważ na takich samych karteczkach gospoście powiadają za interesowanych — wyblakłym atramentem i stylem — o „dwóch pokojach z kuchnią i oddzielnym wejściem”, ogłoszonka niewiele zwracała uwagi.

O chłopcu nikt nie wiedział, nie słyszał i do matki go nie przyprowadzał. Staszek trochę popłakał, potem nauczył się bawić sam, a matka, nie mając roboty, znów nie miała mu co dać jeść, jak przedtem Bolekowi.

Spenetrowawszy miasto i okolice, napadła na ślad. Niejaki Malinowski, obywatel z ulicy Kolejowej, podał jej wiele cenną informację. Oto jakaś osoba, w wieku lat około 30, nadwyraz skromnie ubrana i jakgdyby nietutejsza, prowadziła za ręce chłopczyka i, zatrwożona jego badawczym okiem, zapytała się go:

— Czy to nie pana dziecko?

Korzystając z jej rysopisu i wyglądu, Balicka podała się na Strachosław, przez który przechodził szlak wędrówkowy tajemniczej osoby. Strachosławianie opowiadali, że

osoba ta miała ręczny koszyk, że odpoczywała u nich, że wyjęła z koszyka chusteczkę i podwiązała nią chłopcu nuby dziewczynce główkę. Potem powędrowała w stronę Racyborowic. Bez grosza w kieszeni, ożebrałym chlebem, szlakiem ubogich i wrogo usposobionych do rajzerów wiosek — pognęła Balicka do Racyborowic. Serec się rwało na dwie strony. W domu, na niepewnej i niedbałej opiece sąsiadek, pozostał — chociaż nie swój, ale swój — Staszek. W świecie błąka się z tajemniczą panią swój, ale już nie swój — Bolek. A tu nie chcą po wsiach wiele co dać, każdy ma swoje zmartwienie i swoich Staszków. Noclegi zimne, psy złe, ludzie obojętni, chleb czerstwy, woda w rowach męta.

Dalsze wioski, siela i gminy opowiadały o wędrującej pani rozmaicie. Raz mówiła, że jest wdową i szuka pracy, innym razem, że porzucił ją z dwuletnim chłopcem mąż. Rozzalała wieśniaczki rozbrajającą postacią dziecka, płakała, że przez tego łajdaka męża chłopiec do tej pory jeszcze nie chrzczony i zbierał datki pieniężne: — Na chrzest, co łaska!

Dalsza marszruta zbierającej po wsiach na chrzest zdradzała wyraźną tendencję na Włodzimierz Wołyński. Pod Włodzimierzem nocowała we wsi Chwaleniczach u sołtysa. Z 30 na 31 maja obozowała we wsi Sielcach. Widziano ją we wsi Ulanowskiej, w Chmielówce.

We Włodzimierzu grasowała z malcem na rynku. Zaczęła mleczarki, żebrać o mleko dla malego. Wkońcu sprykrzyła jej się ta cała pielgrzymka — ze smarkaczem, który dawno już zapomniał o cukierkach, i dawaj mu teraz, skąd chcesz, choć z ziemi wykop, mamę.

Przyszła do zamiarów zgola nieoczekiwanych.

Zaintrygowała na włodzimierskim rynku jakąś paniusią ze złotem sercem w piersiach i srebrzystą śmietaną w porcelanowym garnuszku, nie mówiąc już o żywym różańcu skrepowanych kuroząt, przeznaczonych na bezapelacyjne morderstwo.

Paniusia ze śmietaną przejęła się losem biednej porzuconej wdowy, przyszłością jej rodzinnego dziecka i zaproponowała adopcję.

— Będzie u mnie miał jak u Boga za piecem... POCO wam się mordować...

Wdówka marzyła o takim mniej więcej rozwiązaniu sprawy całą drogę, może nawet już poza chełmskimi rogatkami. Zastanawiała ją tylko cena.

— Ach, moja pani! Co prawda, to prawda! Ciężko dziś hodować dzieci! A jeszcze jak taki psu brat cię rzuci na poniewierkę...

Paniusia zapytała, jaką sumą może wynagrodzić biedną kobietę za dwuletnie wychowanie i opiekę. Potargowały się i ubili targ na stu złotych. Niejaka Zinaida Miocznienko — była świadkiem, jak nabywczyni wręczała ofierze bałamutnego mięsa sto złotych.

Kupiwszy dziecko za sto złotych, nabywczyni chciała sprawę zalegalizować i poprosiła sprzedającą o okazanie jakichś dowodów macierzyństwa, przyczem udały się w tym celu do księdza, aby wkońcu tego dwuletniego niechrzcica poddać chrztowi.

Księdzu cała sprawa wydała się podejrzaną, przeto odpowiedział odmową. Paniusia też kłopotliwie odmówiła, wyczołafa gotówkę i wyszła. Odeszła również czem przedź z dzieckiem i strokana wdówka. Odeszła i znikła. Dalsze ślady zanikły.

Długo jeszcze badała i robiła tam poszukiwania Balicka, ale bez skutku. Kłębek urwał się we Włodzimierzu. Zrozpaczona, zgłodniała, niewyspana, postanowiła zaraz wrócić do Chełma. Czeka teraz w domu, bo poszukiwania czynione

są w dalszym ciągu.

Jest bez p r a c y, bez chleba i — bez dziecka. A Staszek — bez brata.

— o —

Dziecko musi się znaleźć! Każdy, ktokolwiek w tej sprawie coś wie, musi o tem kogo należy powiadomić. Przemytniczka nazywa się Zofia Buskowska, lat 28, z Zamojskiego.

Brzck.

Obchód święta spółdzielczości w Rudzie-Hucie

W dniu 11-VI-33 zorganizował komitet obchodu dnia spółdzielczego w Rudzie-Hucie akademię spółdzielczą. Udział wzięły spółdzielnie w Rudzie-Hucie — „Wzajemna Pomoc”; w Chramówce — „Lepsze Jutro”; w Rudzie — „Dobrobyt”, oraz młodzież, zorganizowana w Kołach Młodzieży „Siew”. Wszystkie prawie spółdzielnie w gminie święrowskiej — to wynik nieustraszonej pracy Kół Młodzieży Wiejskiej, które, zrazu słabe, miały jednakże wytknięty cel, któremu naimię: najprzód kulturalna a później gospodarcza przebudowa wsi polskiej.

Częściowo na pięknie udekorowanym wstęgami i sztandarami tęczowymi placu szkolnym w Rudzie-Hucie, częściowo z powodu deszczu w sali szkolnej, odbyły się przemówienia, nacechowane troską o Jutro Polski.

Mówcy, p.p. Szpanbruker, Radzikowski i instruktor oświaty pozaszkolnej, podkreślali tak ważne momenty w historii ruchu spółdzielczego, jak kryzys rolniczy duński a zrodzenie się spółdzielczości w ubiegłym stuleciu w Danii i widoki przebudowy ekonomicznej Polski przez kooperację. Zebrani słuchacze wyszli z przekonaniem, że oprócz handlu należy przetrwać się na spółdzielcze przetwórstwo rolnicze i przemysł, że tylko wtedy będzie można wykreślić ze słownika ludzkiego kryzys, nędzę i kataklizmy dziejowe.

Mat.

Walne zebranie Tow. Przeciwwgruźliczego.

Zarząd Tow. Przeciwwgruźliczego postanowił powtórnie zwołać walne zebranie w sali kondencyjnej Starostwa na dzień 19 czerwca r. b. o godz. 18 w pierwszym terminie i o godz. 19 w drugim terminie z następującym porządkiem dziennym:

- 1) zagajenie
- 2) odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania;
- 3) sprawozdanie z odbytej akcji „Dni przeciwwgruźliczych”;
- 4) sprawozdanie komisji rewizyjnej
- 5) sprawozdanie z wykonania budżetu;
- 6) budżet na rok 1933/34!
- 7) wybór zarządu i komisji rewizyjnej;
- 8) wolne wnioski.

Zarząd uprasza o liczne przybycie swych członków na walne zebranie i o zapisywanie się nowych członków w poczet Towarzystwa u członków zarządu lub w lokalu przychodni przeciwwgruźliczej (róg ul. Kopernika i 1-go Maja.)

CHŁOPCY do ULICZNEJ sprzedaży

„Kroniki Nadbużańskiej”

POTRZEBNI.

Zgłaszać się do ADMINISTRACJI w godz. 10 — 12 i 16 — 19

Z CHEŁMA.

Reduta jedzie. Instytut „REDU-TV” pod kierownictwem Juliusza Osterwy i M. Limanowskiego wystawia 26 czerwca w Chełmie w sali kina „TON” 3-aktową komedię Jerzego Szaniawskiego „MURZYNEK”.

Wycieczka nad Bałtyk dla chełmian. Komitet Powiatowy „Święta Morza” organizuje wycieczkę nad Bałtyk na dzień 2 czerwca r. b. Dla zapewnienia miejsca w pociągu i noclegu w Gdyni, oraz dla ułatwienia pracy organizującym wycieczkę — zapisywać się należy na liście uczestników jak najwcześniej, płacąc 10-złotową zaliczkę.

Wycieczkowiczom przysługują znaczne zniżki kolejowe w obydwie strony: 80-procentowa dla ludności wiejskiej (z powiatu) i 70-procentowa dla miejskiej. Zgłoszenia przyjmują do 18 czerwca: w Starostwie pełn. ob. arch. pow. p. Wach i na stacji kolejowej p. nacz. St. Łazowski. Godzina wyjazdu będzie podana.

Wycieczka harcerska do Czechosłowacji. III żeńska drużyna harcerska przy Szkole Handlowej w Chełmie wybiera się tym latem na dalszą wycieczkę letnią typu harcersko-obozowego. Przeprowadzą marszruta wycieczki — Lwów, Iwonicz, Czechosłowacja. Lwią część czasu ma spędzić drużyna w Iwoniczu, gdzie ma być rozbił obóz letni.

Opiekę nad wycieczką objęła p. inż. Felicja Niewiadomska.

W celu zwiększenia funduszu wycieczkowego III żeńska drużyna urządziła ostatnio rozmaite imprezy: loteryjki i t. p., pod działościem i pełnym zapalem przewodnictwem drużynowej p. U. Niewiadomskiej.

Roboty publiczne w Chełmie. Przeprowadzane w roku bieżącym przez Magistrat roboty publiczne w mieście według zgóry ułożonego programu nadają mu pomału bardziej europejski wygląd. Doprowadzono nareszcie do porządku chodniki w najruchliwszych miejscach, jak przy ul. Lubelskiej, około Urzędu Pocztowego, przy ul. Kopernika, przed Sądem, przy

Lwowskiej i 3 Maja. Obecnie przeprowadza się drobną naprawę chodnika przy ul. Kolejowej, który faktycznie powinien być całkowicie przebudowany. Rozpoczęto też roboty przy budowie nowej regulowanej ulicy przy cerkwi.

Jak nas informują, w najbliższym czasie rozpoczęta zostanie budowa chodnika przy ul. Hrubieszowskiej — na koszt właścicieli przyległych nieruchomości, którzy w tych dniach otrzymają nakazy do opłacenia zaliczek na poczet kosztów budowy. Konieczne jest także przebudowanie jezdni przy ul. Lwowskiej przed cmentarzem.

Słoma z dachów znika. Nareszcie Magistrat przystąpił do zrywania dachów, krytych słomą. Może reszta właścicieli po takim przykładzie sama przystąpi do robot.

Apelujemy do Magistratu, aby z równym skutkiem pomógł właścicielom do otynkowania domów. Należałoby zacząć od domu p. Ledermana przy ul. Lubelskiej, a dalej domu p. Boguszewskiego i Kamińskiego. Sądzimy, że ściąganie kosztów nie będzie zbyt trudne, bo właściciele zasobni, a lokatorzy płacą.

Krowa ogrodnikiem. Kilka dni temu dozorca miejski przytrzymał na nowozasadzonym skwerze przy ul. 1 Maja krowę, która stratowała świeżo założone trawniki i klomby. Właściciel krowy p. P. Sk., uważał to za rzecz zupełnie naturalną i dopiero na skutek interwencji policji krowę usunął. P. komisarz rządowy przesłał p. P. Sk. podziękowanie, za które zapłacił 20 zł. z zamianą na trzydniowe rozważania w zamkniętym lokalu nad dziwnymi prawami, które zabraniają krowom spaceru dla zdrowia po skwerach miejskich. W przyszłości umieszczać będziemy na łamach „Kroniki Nadbużańskiej” pełne nazwiska i adresy tych obywateli, którzy będą niszczyć skwery, trawniki i drzewa, a do p. komisarza rządowego apelujemy do bezwzględnej tępienia wandalizmu.

Założenie domu ludowego i mleczarni.

Postępy kulturalne w Syczynie gm. Olchowiec.

Zaczęło się od tego, że kiedyś, w czasach dobrej konjunktury gospodarczej, pozakładali sobie syozyniarnie radio. Opłacali wieś drutami jak pajaki, ponabawiali radioaparaty i dalejże przysłuchiwać się, jaki jest ten świat daleki. Było to pierwszym krokiem postępu tej wsi, tej wyjątkowo dużej wsi. Zapatrzyli się na nauczyciela (p. St. Jarockiego), bardzo im się to podobało, poszli w jego ślady.

Wiele wody upłynęło od tego czasu. Syczyn na radju nie zatrzymał się. Pracuje dalej. Pod przewodnictwem swego nauczyciela i kierownika duchowego czyni postępy coraz większe i większe. Nie czeka się tam z załamaniem rękami na koniec kryzysu, nie czeka się na zmiłowanie boskie, tylko wytrwale się pracuje.

Oto niedawno założono mleczarnię spółdzielczą, łączącą w pewnym stopniu ciężki okres gospodarczy. Kiedy inne wioski zginają karki, opuszczają bezradnie ręce, poddają się depresji duchowej, — tam podnosi się duch i zapal do pracy — nietylko we własnej zagrodzie, ale i na niwie społecznej.

Kiedy długi za maszyny mleczarskie zostały całkowicie spłacone i mleczarnię można już było uwa-

żać za swoją — przystąpiono do wykonania domu ludowego i remizy strażackiej. Syozyniacy nie posiadali na to ani specjalnych funduszy, ani subdyj. Tworzą wszystko sami jak ozarodzieje. Własną wolą i siłą realizują jak najsmielsze projekty, budują niezwykłe placówki kulturalne.

Inicjatorem i dynamiczną siłą, pobudzającą syczynian do tak pożytecznej pracy, jest tenże skromny nauczyciel, polski nauczyciel wśród ludności prawosławnej. Jest to objawem rzadko spotykanym. Tajemnicą to jego, w jaki sposób zdobył zaufanie i posłuch wśród ludności odmiennej.

W dniu 4 czerwca r. b. spędzili syczynianie wraz z okoliczną inteligencją w nowowbudowanym domu ludowym niezwykle miły wieczór. Amatorzy wyśmienicie odegrali „Chata za wsią”, a swojski „chór cygański” swymi dźwięcznymi głosami wprost oczarował.

Najbliższymi współpracownikami p. Stanisława Jarockiego, ducha opiekuńczego Syczyna, są p. p. A. Radczuk, P. Pniowski, J. Dzwonko, R. Waszkiewicz, Łudziak i S. Martyniak.

D. S.

Wyszedł z druku zbiorek poezyj

młodocianego poety chełmskiego

WACŁAWA MROZOWSKIEGO

Tytuł: „MOSTY NAD ŻYCIEM”.

Nadesłane.

Nieuczciwość.

Pojęcie nieuczciwości jest pojęciem szerokim, zależnie od tego, jak kto nieuczciwość pojmuje. Dlatego też zmuszony jestem przedstawić niektóre sprawy, dotyczące rynku pracy na terenie Chełma, by uzasadnić tytuł artykułu i podzielić swój punkt zapatrywania na rzeczy, które czasem trzeba nazywać po imieniu.

Nie przypominam sobie, kiedy to w naszym mieście stworzone zostało coś w rodzaju stowarzyszenia majstrów budowlanych, mające na celu monopol na roboty z tej dziedziny. Uważam, że słowo majster oznacza człowieka, który jakąś pracą kieruje, nadzoruje, ale bezpośrednio nie pracuje w znaczeniu dosłownym. I, niestety. Uderzam się w piersi i przyznaję się do winy, że w tym wypadku pomyliłem się bardzo. Być może, że są dziś takie czasy, gdzie prawo i zwyczaj usuwane są na drugi plan, a w pierwszym rzędzie kwitnie egoizm. Być może, że to niemożliwe. Niemożliwe dlatego, że poglądy panów majstrów na etykę fachową nie mogły się tak prędko zmienić.

By nie być gołosłownym, przytoczę tu fakt następujący: panowie majstrowie murarscy, p. Flis i p. Sobczyk, wzięli w Chełmie w dwóch miejscach roboty przy wyprawie domów i, o dziwo, stają do pracy z kielniami sami, ku zdumieniu wszystkich czeladników murarskich. Nawiasem dodam, że nie dziwiłbym się, gdyby to byli ludzie materialnie kłopotliwi. Ale przecież wszyscy wiedzą, że obydwoj posiadają domy, dające dochód. Zgadza się również z powiedzeniem, że uczciwa praca nikogo nie hańbi. Ale to jeszcze nie dowód, by ludzie skądinąd niezależni, nie zechcieli udzielić pracy szlifującą bruki czeladnikom murarskim.

Biorąc odpowiedzialność za to, co piszę, podkreślę z całym naciskiem, że taką etykę z mojego punktu widzenia i całej rzeszy czeladników murarskich — nazywam nieuczciwością.

Stanisław Stemplewski.

Ze sceny.

„HAJDUCZEK”, komedia według sienkiewiczowskiego „Pana Wołodyjowskiego”, w przeróbce scenicznej Popławskiego, w wykonaniu Sekcji Miłośników Sceny przy Wydz. Kontr. Doch. D.O.K.P. Radom.

W sobotę 10.VI. 33 roku odegrana została w sali Resursy komedia „Hajduzek”.

W przeróbce scenicznej widzimy znane nam sienkiewiczowskie postacie: Zagłobę, Wołodyjowskiego, Basię, Krzysię i innych.

Zagłoba, swat, po małych nieporozumieniach, grożących pójściem do klasztoru pięknej pannie Krzysię, kojarzy młode pary ku zadowoleniu zarówno starych, jak i młodych.

Sztuka, nędzsiejsza, wymaga du-

żego wysiłku, ażeby publiczność chełmską, przyzwyczajoną do sztuk współczesnych i niechętnie przyjmującą sztuki „kostjumowe” nie nudzić.

Mamy kilka scen nastrojowych, które są szczęśliwie przeplatane humorem Zagłoby i Hajduczka.

Sztuka daje pole do popisu dwóm postaciom: Zagłobie i Basii.

A więc Zagłoba, Br. Dziedziki, znany nam artysta-spiewak, niewątpliwie był duszą wieczoru. Świetna charakterystyka i najbardziej efektowny kostium (czego stanowczo nie można powiedzieć o kostiumach panien) zgóry usposobiły widownię przychylnie do artysty. Poraz pierwszy mogliśmy ujrzeć p. Dziedzickiego, grającego na scenie w Chełmie, i żałować należy, iż tak świetny amator ukazuje się tak rzadko. Zagłoba p. Dziedzickiego był bez zarzutu. Reprezentowana nielicznie Sekcja Dramatyczna przy P. K. S. pragnęłaby mieć przyjemność oglądania p. Dziedzickiego jako gościa w swoim zespole.

Przemiałą ciotulą była p. J. Królikiewicz.

P. R. Sulkowską, znaną nam ze swych udanych deklamacji, tym razem była nie w swojej roli, o czym, zdaje się, zdawał sobie sprawę zespół grający, prócz p. Sulkowskiej. Peruka, którą miała p. Sulkowska, była fatalnie nietwarzowa, za co zresztą nie można mieć żalu do miłej amatorki. Nie można odmówić szczerości i głębi uczuć amatorki, jakie wykazała w roli, jednakże wolimy ją w deklamacjach.

P. Wiśniewski, dublujący rolę (lepiej jako Kelling), posiada dobre warunki zewnętrzne, i trochę silniejszą ręką reżysera usunąłby niepewność i skrupowanie w ruchach.

Zepsuł, niestety, swoją rolę p. Frank, którego Wołodyjowski był bardzo słaby.

Amator, grający rolę służącego, był dobry, należałoby jednak mniej szarżować.

Hajduzek (p. A. D. Dziedzika) — miły.

Możnaby się o to i owo przyczepić do reżysera (p. R. Sulkowskiego). Sanie, np., ruszyły z kopyte, kiedy jeszcze widzieliśmy za kotarą postacie, które nie zdążyły za sobą drzwi zamknąć, a już żadną miarą nie zdążyły ubrać jubki, wyjść z domu i wsiąść do seń. Albo: podczas gwałtownej sceny Wołodyjowskiego z Kellingiem ten ostatni, patrząc obojętnie na widownię, założył nogę na nogę. Ale to są drobne usterki, które może tylko recenzentka wpadła w oczy. Pocałunki na scenie, jak zwykle u amatorów, wywołują wesołość na widowni.

Na widowni — pustki. Jak zwykle u nas w sezonie wiosennym. W dużej mierze zaszkodził frekwencji — deszcz. Nudę na sali, podczas krótkich na szczęście przerw, potęgowało słabe oświetlenie, podarte tapety i brzydka szatnia, która zniechęca przychodzących do Resursy już na wstępie.

K. S.

CIERPIETNICY.

— Stasiu, idź-nourąb drzewa! Mama z Władkiem i Kaziem wróca z lasu; jak przyniosą parę groszy od pana leśniczego, to polecą do spółdzielni i kupią fasoli, — rzekła Mania, najstarsza córka wdowy Cierpietnikowej: — ugotuję wam kolację i obiad razem, boście się już nagłodowali cały dzień.

Za chwilę rozpalila ogień, nastawiła wodę, a wszyscy wyglądali przez okno, czy też nie wracają z pracy, do której codziennie chodzili. Marny coprawda to był zarobek, bo matka zarabiała 80 groszy dziennie, a chłopcy po 60 groszy. Ale co robić, kiedy na przednówku niema u kogo pożyczyc żyta czy kartofli. Każdy zadłużony, sprzedał, comiał, z jesieni, a od Bożego Narodzenia chleba nie widzi, kartofliem się opędza, a teraz to i szczawiem na gęsto dociągnie do nowego...

— Już idą! — krzyknęła z radości mała Zosia, lecz radość ich rozprysła jak bańka z mydła, bo mama w progu bąknęła do Mani: — Cóż ty wodę nastawiłaś... Myślisz, że dzisiaj saplać? Jemu się nie śpieszy, bo syty, a może nie miał... Boże, co ja wam dam zjeść, moje dzieci! Toż wy mi z głodu umrzecie!

Podrapawszy się w głowę, przywdziała czystą zapaskę i poszła do sąsiadki pożyczyc trochę maki. Postąpiła chwilę u progu. Niewyróżniała jej to szło przyznać się sąsiadce, że już nic nie ma na kluski, ale zaczęła: — Kumo, wiesz, mój Stasiuś do młyna zaraz jedzie, pożyczcie mi żdziebko maki na kluski, to wam zwrócę jutro. Kuma użyczyła sąsiadce miskę maki. Dzieci, o t o c z y l y matkę uradowane że przecie coś zjeść dostaną i nuże projekty sypać — jedno proponuje kluski inne placki z sodą, a najmniejszemu przypomniały się bułki, i pyta, kiedyto jeszcze będzie Boże Narodzenie, bo mama znów „buchty” upieczce.

Takto z dnia na dzień w gospodarstwie schodził czas na wyczekiwanie nowego... Było ich jedenaścioro, a mieli 10 morgów, chatę, jedną krowinę i konia, za którego Stasiuś dawano na skórę 15 zł. Obrobili się wczas, bo i cóż tam za robota: posadzili 10 worków kartofli, zasiali lnu na koszuł, trochę jęczmienia i prosa na kasze, kapusty ze 4 zagony i warzyw coś niecoś. Zarobków nie ma, siedzą wszyscy co więksi i biadają nad dolą — co to będzie dalej. Pyrkotały już kluski, które później zabrała Mania resztką oleju, a młodszy Zosi upiekła kawałek placka, z którym ta położyła się spać.

Obstąpili wszyscy miske naokoło i dalejże wyławiać kluski! Aż łyżkę obliźywali, tak im smakowało. Józsek łapał co większe i odpychał od miski starszego brata Kazia.

Po kolacji zaczęła się pogawka. Przyszedł do nich na wieczorek sąsiad Mateusz, przyniósł gazetki i jakieś papiery pod pachą. Chłopcy i dziewczęta zaprosili go siadać — boć to on czasami i coś powie i prorokuje, kiedy się ta bieda skończy na wsi, nocą Stachowi niedopalka zostawił. Pogwarzyli trochę, ale Mateusz miał zrobić sprawozdanie do Rady Powiatowej B. B. W. R. o stanie gospodarki i długach na wsi, a że to za ruskiego szkół nie było, pisać nie umiał dobrze, po-

prosił więc Stacha, żeby mu napisał ładnie, a sam mu dyktował po kawałku, coraz go częściej machorką, to znów obiecywał po żniwach ożenić. Stach też pisać lubił, bo był prezesem Koła Młodzieży, więc się trochę poduczył.

„Wykaz zadłużenia wsi R. gm. S. pow. chełmsk. dla Pow. Rady B. B. W. R.

Wiesz liży 34 gospodarzy, którzy mają na utrzymaniu 171 osób.

Gruntu ornego 193 morg 150 pr. Kwaśnych łąk 95 morg. — Nieużytków (bagien) 101 morg. — Razem: 389 morg. 150 pr.”

— Pomyślcie, wujaszku, — przerwał Stach: — toć na głowę wypadła u nas trochę więcej, niż 2 morgi, a jakby te bagna wyrzucić, to jeszcze mniej niż dwa. I czy to może u nas być dobrze? Tyle ludzisków na takim skrawku ziemi, a zarobków niema. Ba, gdyby to huta szła, byłoby lżej każdemu. Czy zamówiliby furę przedziei, czy samby poszedł. Przecież to co druga chałupa kawałek hutnika.

— Pisz-no dalej. Jak się zmieni, to będzie lepiej.

„lawentarz żywy:

konie 30
krowy 41
świnie 20

Długi:

Ludzie pożyczyli w K. K. O. na budynki i sady 700 zł. — w G. K. O. na przybudówki 900 zł. — w P. B. R. na scale nie gruntów 5005 zł. 85 gr. w P. B. R. na przeniesienie budynk. 21720 zł. — winni nadleśnictwu za drzewo na bud. 975 zł. — pożyczyli u lichwiarzy żydów i inn. 5065 zł. —

Razem: 34525 zł. 85 gr.”

— Rany boskie! Prawie 35 tysięcy. Wszystko, co mamy we wsi, nie wart tyle. Pomyślcie to, — mówił Stach: — mamy tylko 193 morgów pola ornego, za które dziś nie daliby więcej, jak po dwieście złotych. Mielibyśmy dopiero 38 i pół tysiąca. A ta kwaśna łąka i nieużytki, co to wart! Pomyślcie, jak Józef z Bykowego sprzedawał trzy morgi tych błocisków, to nikt nie chciał dać mu po 250 złotych, a trzeba mu było, bo żydy go chcieli zlicytować. Co wart tych kilka zdechłych końskich ogonów, czy krow, że trzeba je na wiosnę podwozić. A świnie! Co one wart, jeśli się je samem zielem karmi, bo jak kto ma kropelkę mleka to sam zje, a to żdziebko masła musi sprzedać na fajerkas i wiosenny podatek. Toż my za sto lat nie wyleziemy z tych długów! A tu każdy woła: daj.

I skądże wy, wujaszku, tamto wszystko wiesz? Czy aby prawdę powiadacie, bo mnie aż strach bierze, jak to będzie się żyć na tym bożym świecie...

— Głupis. Było zebranie naszego koła gospodarczego. A że to niby wybrali mnie zeszłego roku prezesem, to też człek ma z tem trochę roboty. Przyszło pismo, kazali zrobić wykaz. Zrobiłem na zebraniu. Ludzie podawali prawdę, bo to i wykazy z banku miałem, i jeden za drugiego ręczył w kasie,

leśnictwie czy u Żyda. To też jeden drugiego mitygował, aby mówić prawdę, no i sami zresztą wiedzą, że to nie dla cara czy Austriaka, że prawdę trzeba mówić, tem bardziej, jak posłyszeli, że rząd wszystko, o co prosili na tygodniu rolniczym, już chłopom po trochu uwzględnił. Więc każdy mówił tak, jak jest. Nawet ci, co wstydzą się przyznać jeden przed drugim do długów, też prawdę podawali, bo powiedziałem im, że rząd musi o tem wiedzieć, jeśli chcą, aby dobrze gospodarzył i aby później na rząd nie narzekali.

— A, wiecie, że to jest mądre. I jak tak myślę, że chyba to coś pomoże.

Bo jakby to ludzie wytyli przy takich długach! A jeszcze weźmiemy do tego procenta co roku. Rządowe, coprawda, małe, ale te kudłaje doniedawna przecieź brali 40 procent rocznie. Można ci to było wytyć? Teraz im trochę ukróciłi pyski w tych urządach rozjemczych. Przecież wszystkie podatki trudno zapłacić z naszej wsi. Kiedy w zeszłym roku wybierał, na rozkładzie było podatków komunalnych i rządowych razem 940 zł., a fajerkasu, co zbierał Franek Józów, to aż 700 złotych. I jak tu może na chleb wystarczyć!

Na co ci ludzie, wujaszku, tych długów narobili?

— E, pleciesz, — mówił Mateusz: — toć temu przekłębemu królowi i nauczycielowi zachciało się komacji gruntów. Coprawda, lepiej, bo zebrali wszystek grunt do kupy. Nie wypasają, więcej pola się zrobiło, ale zato każdy musiał przenosić swoje stare budy po działkach, a jak chciał co lepszego postawić, to się i zadłużył, gdzie mógł. Lepsze były czasy wtedy. I

każdy liczył, że za rok, dwa odda. Wszystko płaciło się dobrze, szła fabryka, były zarobki. A teraz całą zimę przeleżysz jak ten wół i nie nie zarobisz. Jak nie było tych maszyn, to choć cepem w zimie utłukł na machorkę, a teraz każdy wymłóci z jesieni, wyprzeda — i i c a l ą z i m ą siedzi bez chleba. Ale myślę, że to się poprawi. Rząd coś zaszyna myśleć nad tem. Chcą podobno parcelować folwarki, co to winny pieniądze, i robić z nich gospodarstwa czynszowe, jak to było w Poznańskiem. Akurat, Stachu, jak wrócisz za dwa lata z wojska i ożenisz się, pójdziesz na osadę czynszową.

— A może to i lepiej będzie, wujaszku, bo jakem czytał w jednej książce w Kole Młodzieży, nie wolno będzie tych gospodarstw dzielić, i przeto nie będzie takich kartów jak u nas.

Ano, jak już rząd spisuje, to i myśli widać naszą dolę poprawić. A i te podatki za wysokie przy naszych długach. Ale jak już o czem gadają, to wygadają.

Gwarzyli tak sąsiedzi o swej dole, przeczytali cały komunikat Bloku i gazety, ale że sen był mój, więc zmógł Stacha Cierpietnika, a Mateusz poszedł do chałupy.

Wierzył stary w lepsze jutro (wal polskiej, o którą już deptał od roku 1905. I nie mógł mu nikt wybić z głowy, że pod rządami Bujowa o niepodległość, który wiodł do walki szerokie masy na ból śmiertelny, nie może się stać chłopu krzywdą, temu, o którym mówi się, że żywi i broni.

Jaś z nad Buga.

SZKOŁA BUDOWNICTWA

Towarzystwa Szkoły Budownictwa w Lublinie

Z WYDZIAŁAMI

BUDOWLANYM, DROGOWYM, WODNYM.

Całkowity kurs Szkoły obejmuje 4 lata nauki.

Świadectwa ukończenia dają tytuły i prawa:

Technika Budowlanego, Technika Drogowego, Technika Wodnego.

Termin składania podań o przyjęcie 18-go czerwca rb.

Egzamin wstępny sprawdzający 20-go czerwca rb.

Warunki przyjęcia, informacje, programy w sekretarjacie Szkoły ul. Kr. Leszczyńskiego II. Tel. 16—25.

Nauka w roku szkolnym 1933/34 prowadzona będzie w nowym gmachu szkolnym przy Al. Racławickiej róg. Al. Długosza.

DYREKTOR.



Jedyny niezastąpiony dla dbających o zdrowy i piękny wygląd swej cery

SEKRET PIĘKNOŚCI
KREM - i - MYDŁO
JAGODA

Która z Pań chce być piękną niech używa mydło i krem JAGODA

KREM JAGODA usuwa piegi, udelikatnia chroni od opierzchnięcia, usuwa wagi i wyrzuty. Doprowadza cerę do stanu normalnego, czyniąc ją odporną na wszelkie wpływy atmosferyczne. Nadaje świeży młodzieńczy wygląd.

Nie zapominać, że w dniach ostatnich Firma G. DZIEMSKI w Chełmie wypuściła na rynek perfumy pod nazwą „PACHNIDŁO KWIATY pachnidło Kwiaty Polskie, dzięki swym zaletom skutecznie konkurują z perfumami zagranicznymi. Cena reklamowa 80 gr. flakon. Świadectwa chronne U.P.R.P. № 19255.

Redaktor Naczelny: **Mironasław Toporowski,**

Wydawca w imieniu T-wa Wydawniczego, kierownik Administracji i redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Kwiatkowski**

Tłoczono w drukarni „ZWIERCIADŁO” Chełm, Lubelska № 56.